

Wołomińscy podróżnicy, Grażyna i Marek Ładomirscy, na spotkaniu w Izbie Wodiczków w Wołominie, które odbyło się pod koniec zeszłego roku w Wołomińskiej Izbie Wodiczków zaprezentowali ostatni etap swojej podróży dookoła świata, tj. Nową Zelandię i Australię. Szczególne oczekiwania mieli wobec Nowej Zelandii - magicznej krainy rozświetlonej przez film „Władcy Pierścieni”. Jednak, to miejsce okazało się być rajem na Ziemi pod innym względem.

Raj na Ziemi - Nowa Zelandia



Gości powitała Anna Machowska, która w skrócie opowiedziała o tych odległych krajach, leżących na półkuli południowej. Rdzenną ludnością Nowej Zelandii są Maorysi, którzy przybyli z wysp Oceanii w XII w. W ich języku nazwa kraju brzmi: Kraj Długiej Białej Chmury. Ze względu na swoją niezależność i gotowość do walki z białym przybyszem, który pod koniec XVIII w. dotarł do wybrzeży Nowej Zelandii (wcześniej jej wyspy były uznawane za nieciekawe i nienadające się do kolonizacji) los Maorysów przebiegł inaczej niż rdzennej ludności Australii, Aborygenów. Maorysi są równoprawnymi członkami nowozelandzkiej społeczności, a ich przedstawiciele - cztery mandaty - zasiadają w parlamencie. Fauna Nowej Zelandii jest pozbawiona naturalnych ssaków (występują na niej tylko dwa gatunki nietoperzy), ale endemiczne gatunki ptaków kiwi (symbol państwa), tahake oraz papugi kea i kakapo stały się oczkiem w głowie Nowozelandczyków. Podobnie jak pierwotnie występujące gatunki flory, m.in. paprotniki, drzewa kauri i byki południowe, które stanowią 75 proc. roślinności tego kraju.

Panuje tam klimat odwrotny do naszego, europejskiego, bo kiedy w 2015 roku, w miesiącach marzec-

-wrzesień państwo Ładomirscy przebywali na antypodach, panowała tam jesień i zima. Wołomińscy podróżnicy przylecieli do Auckland na Wyspie Północnej po 11 godzinach lotu z Bangkoku, o którym opowiadali na poprzednim spotkaniu z cyklu „Podróże wołomińskich”. Zwrócili uwagę na liczne kampingi z wieloma udogodnieniami dla turystów, brak śmieci i zadbane krajobrazy. Obie wyspy zwiedzali wynajętym samochodem.

Wulkany, gejzery i gorące źródła

Wyspa Północna Nowej Zelandii słynie z wulkanów, gejzerów i gorących źródeł, w których można zażywać kąpiele. Czasami przykry zapach siarki wydobywający się z wulkanicznych jezior daje się we znaki, jednak jest to teren czynnych wulkanów, ale przepiękne widoki wulkanicznych gór odbitych w szmaragdowych, żółtych i rzadziej niebieskich wodach rekompensują te przykre doznania. Najwyższym szczytem na wyspie jest nadal czynny wulkan Ruapehu (2797 m n.p.m.). W kraterze tego wulkanu znajduje się jezioro, które stale paruje. Stąd wzięła się nazwa wulkanu, która w języku maoryskim znaczy Wybuchające Jezioro. Na tej wyspie znajduje się również

największe na świecie gorące źródło - Jezioro Frying Pan, które jest położone w Waimangu Volcanic Rift Valley, hydrotermalnym systemie utworzonym w 1986 r., przez erupcję wulkanu Mount Tarawera.

Reklama a rzeczywistość

Na Wyspie Południowej Nowej Zelandii klimat jest znacznie chłodniejszy. Państwo Ładomirscy niejednokrotnie budzili się rankiem w pokrytym szronem namiocie i patrzyli na oszronione owce pasące się na oszronionych polach. Jak wspominali, najbardziej byli rozczarowani, zachwalanymi w reklamach lodowcami, których nie ma tam, gdzie być powinny, bo stopniały jakiś czas temu. Odnaleźli za to liczne ślady bytności znanych na całym świecie Hobbitów i innych bohaterów trylogii „Władcy Pierścieni”. Godne ujrzenia i zapamiętania były na pewno głązy Moeraki, występujące na plaży Koehoke, na wybrzeżu regionu Otago. Również Skały Należnikowe położone na zachodnim wybrzeżu Wyspy Południowej dają niezapomniane wrażenia. Jednak, jak przyznali, krajobrazy Nowej Zelandii w rzeczywistości odbiegają znacznie od tych wykreowanych cyfrowo na potrzeby filmu Petera Jacksona „Władcy Pierścieni”. Owszem, są widoki warte zobaczenia,

ale podobne, a nawet bardziej spektakularne można zobaczyć znacznie bliżej, bez 30-godzinnego lotu z Polski do Nowej Zelandii. Lodowce są piękniejsze w Himalajach, fiordy - w Norwegii, a Skały Należnikowe występują również w Szkocji.

Na swoim podróżniczym blogu www.gmladomirscy.wordpress.com Nową Zelandię określili jako: „Najbardziej uporządkowany świat na naszej drodze. Taka gigantyczna makieta szalonego modelarza. Niewiele miejsca zostawiono dzikiej przyrodzie. Przycięte, ogrodzone, pomalowane. Wszędzie dojdiesz po ścieżkach, a w górach nawet po schodach. Nie znajdziesz tutaj widoków z „Władcy Pierścieni”, ale w wielu miejscach się zachwycisz. Jeśli Nowa Zelandia ma być przykładem dzikiej przyrody, to Biebrzański Park jest dzikszy od Parku Jurajskiego.”

Jak być szczęśliwym

Całą marszrutę zaplanowali pod kątem ustalonego jeszcze w Tajlandii zatrudnienia w ramach ogólnoswiatowego systemu Workaway, który jest odświeżonym pojęciem wolontariatu i bezpośredniego kontaktu z ludźmi potrzebującymi czyjejś pomocy. To wymiana pracy na jedzenie, dach nad głową i niejednokrotnie, niebanalne towarzystwo. Pracując przez kilka tygodni w domu i ogródku swojego pracodawcy, państwo Ładomirscy mogli zwie-



■Na wybrzeżach Nowej Zelandii można grać w kulki. Fot. G. M. Ładomirscy.

dzić sporą część wyspy, a przede wszystkim poznać zwyczaje jej mieszkańców. Nowozelandczycy kreuja się na Królową Światowej Prowincjonalności. Ogólnie nie podniecają się geopolitycznymi problemami świata, właściwie rzadko rozmawiają o polityce i pieniędzach. Nie lubią konfliktów i dlatego unikają w rozmowach tematów, które są ich źródłem. Mają proste marzenia: skończyć studia, dostać pracę, kupić dom i łódkę (w mieście prawie przed każdym domem stoi motorówka i traktor do jej przewożenia). uprawiać surfing, jogging i przede wszystkim barbecue. Mają dosko-

nałe warunki do tego, aby czuć się szczęśliwymi - tutaj praca nie jest najważniejsza, kariera też nie ma dużego znaczenia, bo najbardziej liczy się rodzina i przyjaciele, dom i hobby. Dużą aktywnością wykazują się także ludzie w podeszłym wieku - nowozelandzcy emeryci. Nie tylko uprawiają masowo narodowy sport - jogging (tutaj zresztą wymyślony), ale także aktywnie uczestniczą jako wolontariusze w życiu lokalnych społeczności, oprowadzając zwiedzających po muzeach, parkach narodowych, pełniąc dyżury w bibliotekach publicznych, czy punktach informacyjnych. (am)

Miejska kolęda

„Miejska kolęda” to tytuł międzypokoleniowego wieczoru kolęd i pastorałek, który odbędzie się 6 stycznia o godzinie 17:00 w Izbie Muzealnej Wodiczków w Wołominie. Jest to zarazem tytuł utworu Ryszarda Matusiewicza, który właśnie tego dnia będzie miał swoją premierę. Podczas świątecznego, muzycznego spotkania usłyszymy także szereg kolęd, pastorałek i innych utworów o tematyce świątecznej. Zaśpiewają je znane już wołomińskiej publiczności, dwie młode, utytułowane wokalistki - 12-letnia Julia Gąsiorkiewicz i 9-letnia Ania Gąsiorkiewicz. Ich indywidualne występy będą przeplatane wspólnym śpiewaniem tradycyjnych polskich kolęd i pastorałek, przy akompaniamencie Ryszarda Matusiewicza. Młode wokalistki do swojego występu przygotowywały się pod opieką swojej instruktorki wokalne - Marceliny Woźnej. Serdecznie zapraszamy.



Wigilia z Marią Czubaszek

Jak co roku spędziłam ją u znajomych w domu bogobojnym, żeby nie rzec ortodoksyjnym. W tym roku zapowiedziano, że nie robimy sobie prezentów! - No nie. Choinka i pod nią nic nie będzie? W roku ubiegłym była już pewna modyfikacja związana z prezentami, bo każdy przynosił jeden, a potem było losowanie. I było super. Przede mną więc było wymyślenie upominków dla wszystkich uczestników Wigilii. No to wymyśliłam (zakupiłam), ale w sumie żadna atrakcja. Normalne. Dlatego do każdego upominka dodałam wiekopomną myśl z pewnej, ostatnio przeczytanej przeze mnie książki. Zrobiłam kserokopie stron wybranych, a z nich wybrałam i wycięłam odpowiednie cytaty.

Kiedy przyszła pora nurkowania pod choinką, po uprzednim losowaniu prezentu zapowiedziałam,

że w środku jest coś jeszcze i że trzeba będzie to głośno przeczytać z dobrą dykcją. No i zaczęło się. Numer jeden przypadł pani domu. Przeczytała i wszyscy zaczęli się śmiać i z uciechy bili brawa. Tu muszę nadmienić, nie zdradzając autora tekstów, że należało po przeczytaniu nie tylko go odgadnąć, ale powiedzieć jaka to może być osoba, osobowość etc. Treść pierwszego tekstu była taka: pewna pani wsiadła do autobusu zatłoczonego. Widząc to, babcia zwraca się do wnuka, by ustąpił jej miejsca. Ten odwraca się i krzyczy na cały autobus: tej starej? Babcia chcąc ratować sytuację mówi: ta pani nie jest stara, tylko tak staro wygląda.

Kolejne cytaty były jeszcze mocniejsze, co natężyło śmiechu, które wywołały. W końcu po raz drugi każdy czytał i jeszcze nikt nie zgadł

kto to jest. Obstawiano Joannę Chmielewską. Ale z niej zrezygnowano. Zabawa trwała. W pewnym momencie jedna z pań krzyczy: wiem, to ta co ma wysokiego męża z wusami! - Cisza.

W końcu nie daje za wygraną i trzepiąc palcami stara się przypomnieć sobie nazwisko, które na sto procent zna! - I znowu nic. Dziura w pamięci, więc przechodzimy do charakterystyki postaci. Same superlatywy. Ale... dziwne miny robi kolejna uczestniczka Wigilii. Wiem, że wie. Na wszelki wypadek nie dopuszczam jej do głosu tylko wolno cyzelując słowa mówię: secundo... voto..., a wszyscy: Maria Czubaszek! Tu wypada mi tylko zacytować mojego męża, który często powtarzał, że: LUDZIE SĄ LEPSI NIŻ OPINIA O NICH.

Joanna Zaniewska - Janusz



■Państwo Ładomirscy w otoczeniu turystycznej wersji Maorysów - obowiązkowo wywieszone języki. Fot. M. G. Ładomirscy.